

REJESTR DOTYCZY:

BECK Jadwiga z d. Salkowska
l-o voto Burhardt-Bukacka, wdowa po Józefie
s/c i Becku
z d.
* 1897 w
kraj:
+ 20 stycznia 1974 w Londynie
kraj: UK
pochowany: spopielona
nr grobu:

Nr rejestracyjny

35 / 74

Nota zamieszczona:

w tomie
czesci

Suplement z r.1974

I n d e k s

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

U w a g i:

Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:

- * Dziennik Polski 22.1.74 - wzmianka o śmierci
- * Dziennik Polski 25.1.74 - nekrolog
- * Tydzien Polski 26.1.74 - nekrologi
- * Tydzien Polski 16.3.74 - "Pani Janina Beckowa"
piora Stefana Benedykt_a

Księga zgonów pol.parafii Ealing nr 2/74

znak rozpoznawczy

18/22.I.74/

~~185~~/ 18/25.I.74/

47/26.I.74/

47/16.III.74

433/ nr 2/74/

S. † P.

JADWIGA BECKOWA

Z SALKOWSKICH

PRIMO VOTO BURHARDT-BUKACKA

żona ostatniego ministra spraw zagranicznych w niepodległej Polsce, po długich i ciężkich cierpieniach zmarła 20 stycznia 1974 w Londynie.

Msza św. żałobna odbędzie się w kościele ojców Benedyktynów na Ealingu we wtorek 29 stycznia o godzinie 2, po czym nastąpi spopielenie zwłok w krematorium Mortlake.

Zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

CÓRKA, ZIĘĆ, WNUKI I PRAWNUCZKA

Zgon Jadwigi Beckowej

W Londynie zmarła Jadwiga Beckowa, żona b. ministra spraw zagranicznych Józefa Becka. Liczyła 77 lat. Pozostawiła córkę, panią Tymieniecką.

ś. † P.

JADWIGA BECKOWA

Z SALKOWSKICH

PRIMO VOTO BURHARDT-BUKACKA

żona ostatniego ministra spraw zagranicznych w niepodległej Polsce, po długich i ciężkich cierpieniach zmarła 20 stycznia 1974 w Londynie.

Msza św. żałobna odbędzie się w kościele ojców Benedyktynów na Ealingu we wtorek 29 stycznia o godzinie 2, po czym nastąpi spopielenie zwłok w krematorium Mortlake.

Zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

CÓRKA, ZIĘĆ, WNUKI I PRAWNUCZKA

5094

ś. † P.

Jadwiga Beckowa

wdowa po ostatnim ministrze spraw zagranicznych w niepodległej Polsce, zmarła 20 stycznia 1974 w Londynie.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele oo. Benedyktynów na Ealingu, we wtorek 29 stycznia o godzinie 2, po czym nastąpi spopielenie zwłok w krematorium Mortlake.

**STOWARZYSZENIE PRACOWNIKÓW
POLSKIEJ SŁUŻBY ZAGRANICZNEJ**

5095

PANI JADWIGA BECKOWA

Stefan Benedykt

Pani Jadwiga Beckowa wybrałaby może inny tytuł, skromny i miły: „Pani Dziuba“, bo tak nazywano ją wtedy, gdy — jak to dowcipnie i nieco sarkastycznie pisała o czasach ministerialnych w swych wspomnieniach w „Wiadomościach“, jeszcze pod redakcją Grydzewskiego — „była jeszcze ekscelencją“.

Panią Jadwigę poznałem bardzo dawno, jeszcze w czasach legionowych, gdy była młodziutką, 18-letnią panną Dziubą.

W ostatnich dniach lipca 1915 roku poderwał nas w lasku pod Czółnem rozkaz komendanta Józefa Piłsudskiego. Pierwsza brygada i nowo utworzony pułk czwartaków Roji oraz wszystkie szwadrony Beliny waliły marszem gwałtownym na Lublin, by uprzedzić Austriaków w zajęciu miasta. Widzieliśmy już czerwone mury i wieże kościołów, gdy dogonił zakurzone kolumny piechoty austriacki sztabowiec i z rozkazu wyższego dowództwa skierował nas na północ. Legiony w Lublinie — to nie odpowiadało w tym czasie polityce c.i.k. „Armeeoberkommando“. Ani też mocarstwom centralnym.

Na drugi dzień pułk nasz skrwawił się mocno, atakując umocnione pozycje wsi Jastków.

Belina miał rację konie, wyprzedził kawalerię austriacką i sztabowiec go nie dogonił. Niemal tryumfalnie wjechał, ostrzelany przez ostatnie patrole rosyjskie, do Lublina, gdzie wręczono mu — jak legenda niesie, a tradycja nakazuje — klucze miasta. Austriacy spóźnili się.

Piszę o tym wydarzeniu, które zapamiętałem z opowiadań panny Dziuby i jej miłych rówieśnic, gdy w roku następnym znalazłem się w tym przyjaznym dla nas mieście i w gościnnym domu państwa Salkowskich.

Choć wszystkie panny, przyja-

dowództwa frontu południowego. Zabłąkitniało nagle w Lublinie od naszych „bleu-horizon“ mundurów; panna Dziuba była już panią pułkownikową w Warszawie.

Minęły lata. Już nie pomnę który to był rok, 1928 czy 1929, gdy otrzymałem zaproszenie pani Jadwigi, podówczas żony pułkownika Becka, który właśnie objął stanowisko wiceministra spraw zagranicznych. Wkrótce — po ustąpieniu Augusta Zaleskiego — płk Beck został ministrem z siedzibą w stylowym i przytulnym pałacu Raczyńskich, z pięknym podjazdem i jeszcze piękniejszym dużym ogrodem, w którym pani ministerowa mogła przyjmować również na „Garden party“ warszawski korpus dyplomatyczny, przetkany światem politycznym, kulturalnym i prasowym.

Była to pewna miła nowość w życiu towarzyskim stolicy. Nie miały miejsca tego rodzaju przyjęcia za czasów Skirmunta ani Aleksandra Skrzyńskiego (oba kawalerowie zatwardziali). Państwo Zalescy przyjmowali korpus dyplomatyczny osobno, a spotkania z prasą w pałacu Kronenberga, czy przedtem chyba w małym pałacyku ks. Radziwiłłowej w Alejach Ujazdowskich, były raczej sztywne i trochę nudne, bezbarwne.

Płk Józef Beck w okresie naszego krótkiego bytu niepodległego był najdłużej szefem naszej służby zagranicznej — działał na Wierzbowej około 7 lat. Pani Jadwiga wprowadziła do koniecznej i obowiązkowej reprezentacji swój własny styl. Swobodnie i dobrze władając językiem francuskim, może gorzej niemieckim, miała niezastąpione walory, konieczne dla żony kierownika polityki zagranicznej: duże poczucie humoru przy wybitnej, a nie na-

pojechała. Gdy po wojnie zamieszkała w Londynie sama, jeszcze bez rodziny, w więcej niż skromnym pokoju na Sussex Gardens, jednym z pierwszych, którzy ją tam odwiedzili z dawnych znajomych min. Becka był ongiś stały podsekretarz *Foreign Office* lord Robert Vansittart z małżonką. Był już na emeryturze, więc oficjalna polityka Downing Street nie obowiązywała go. Sir Robert był tym, który przestrzegał przed Hitlerem, a nie miał również żadnych iluzji w stosunku do Stalina i Sowietów.

Patrząc wstecz na te lata w wolnym kraju, gdy Polska zaczynała się liczyć w niezgranym koncercie polityki europejskiej, gdy ustępujący ambasador Francji wspomnienia swe zatytułował „La Pologne de Piłsudski“, a gdy równocześnie trzeba było uważać, by — jak to zanotował Paweł Starzeński — nie być sprzedanym „jak bułka za dwa grosze“ w różnych kombinacjach, paktach, konferencjach, oficjalnych wizytach, i politycznych zalotach — zdaje sobie sprawę, że te przyjęcia początkowo w pałacu Raczyńskich, a następnie w służbowych salonach i komnatach odnowionego pałacu Brühlowskiego — miały i musiały mieć swój specjalny charakter.

Za życia wielkiego marszałka wizyta w Belwederze i kilkuosobowa herbatka, czy tylko rozmowa z gościem zagranicznym mogły mieć większe znaczenie i najważniejszy wyraz w przyjęciu obcych dygnitarzy i polityków. Gdy go zabrakło, sytuacja na pewno stawała się trudniejsza na odcinku naszych zagranicznych stosunków. Rauty, czy nawet uroczyste obiady na Zamku wizyty na Klonowej chyba nie zawsze wystarczały.

go na dworach królewskich. W polskiej „society“ była to nowość, niepraktykowany u nas zwyczaj. Wszystko zagrało, a odnowione (choć niestety nowoczesne) pokoje reprezentacyjne, piękny hall i klatka schodowa były niemal bez zarzutu. Na ścianach znakomite obrazy przeważnie tylko polskich wielkich malarzy — najlepsze Stanisława Wyspiańskiego.

Poprzednikiem króla Karola, który właściwie po raz drugi wstąpił na tron, był syn jego Michał, później następca tronu. On również parę lat wcześniej złożył wizytę w Polsce, podejmowany na Zamku i u państwa Becków. Przyjęcie dla niego, o ile pamiętam popołudniowe, odbyło się na Krakowskim Przedmieściu w pałacu Raczyńskich i miało charakter czegoś pomiędzy „garden party“ a „kinderballem“. Król był małoletni, pilnowany grzecznie ale bystro przez starych generałów, rozbawiony i roztańczony z młodziutkami koleżankami panny Buby, córki pani Jadwigi. Piękny ogród-park nastrojał młodego władcę romantycznie.

Gdy min. Beck składał wizytę oficjalną w Bukareszcie, towarzyszącą mu pani Jadwiga złożyła z własnego wyczucia wizytę prywatną pani Lupescu. Król był bardzo wzruszony tą nieprotokolarną wizytą i prosił panią Jadwigę — jak kiedyś opowiadała — o przyjęcie złotej papierošnicy z dedykacją i swoim podpisem.

W roku 1935, w parę miesięcy po zgonie marszałka Piłsudskiego, wypadła wizyta min. Becka z małżonką w Berlinie. Po tej wizycie, połączonej z przyjęciem u Hitlera, Beck wrócił bezpośrednio do Warszawy a pani Beckowa z córką wyjechały na kurację do Bad Reichenhall.

Austriacy spóźnili się. Piszę o tym wydarzeniu, które zapamiętałem z opowiadań panny Dziuby i jej miłych rówieśnic, gdy w roku następnym znalazłem się w tym przyjaznym dla nas mieście i w gościnnym domu państwa Salkowskich.

Choć wszystkie panny, przyjaciółki panny Dziuby, były jeszcze pod wrażeniem pięknych ułanów, szczególnie może „cudnego jak ta lala” por. Skotnickiego, każda miała swoje osobiste sympatie. Panna Dziuba była „od piechoty” i rzeczywiście wysłała wkrótce za mąż za oficera I brygady, chyba wówczas już podpułkownika Stanisława Burhardt-Bukackiego. Panna Krysia Arlitewicz była „od ułanów” i wyszła za mąż za ziemianina, z którego w roku 1920 zrobiła kawalerzystę. Miła Duda Muszyńska, również córka znanego adwokata, poszła na rolnictwo, a cudna jak anioł panna Halina Kielczewska była zaręczona wtedy z najprzystojniejszym oficerem artylerii legionowej.

Były to czasy, gdy młodzi ludzie wpisywali się do „sztambuchów”. I ja wpisałem coś bardzo wzniosłego — jak wydało mi się wówczas — a siedzący obok podporucznik artylerii i znakomity karykaturzysta Kazimierz Sichulski szybko naszkicował karykaturę „relutona”, czy łazika legionowego, na szczęście nie moja.

Pani Jadwiga знаła i pamiętała tę nazwę „Reluton”, pod którą ukazywało się pismo okopowe naszego pułku. Odszukała w swoich zbiorach zablakany egzemplarz z 1917 roku i ofiarowała mi go niedawno z dedykacją. Miła pamiątka.

W tej atmosferze legionowo-peowiackiej przeszły najwcześniejsze lata młodości jedynaczki państwa Salkowskich.

Tak się złożyło, że z domem państwa Salkowskich zaprzyjaźniłem się w latach późniejszych, w roku 1919, jako oficer sztabu „armii błękitnej”, który po krótkim postoju w Warszawie zakwaterował w Lublinie w charakterze

Jadwiga wprowadziła do koniecznej i obowiązkowej reprezentacji swój własny styl. Swobodnie i dobrze władając językiem francuskim, może, gorzej niemieckim, miała niezastąpione walory, konieczne dla żony kierownika polityki zagranicznej: duże poczucie humoru przy wybitnej, a nie narzucającej się inteligencji i wielką umiejętność dobierania — od osób przy stole do kwiatów. Jeżeli chodzi o kwiaty znalazła cenną pomoc swej koleżanki, Wandy Prażmowskiej, a w latach późniejszych również panny Buby, swej córki.

Jeżeli pamięć mnie nie myli, popołudniowe herbatki u pani ministrowej (niewiele tak ją tytułowaliśmy) miały stały termin — 17 każdego miesiąca, z wyjątkiem okresu wakacyjnego. Były zawsze atrakcyjne. Gospodyni miała dla każdego ze swych gości jakieś miłe słowo czy życziwą uwagę, dla przyjaciół i starych znajomych czasami cicho wypowiadała w warszawskiej gwarze, czy aktualny dowcip, który natychmiast obiegali wszystkie salony i pokoje recepcyjne. Czyż można było wyobrazić sobie, że zabrakło dowcipu czy jakiegos powiedzonka, gdy zjawiał się Wieniawa — we wszystkich wydaniach, czy to jako szwależer, czy ambasador, albo Lechoń czy później Marian Hemar.

Obiady dyplomatyczne, które miały miejsce w sezonie, wymagały rzetelnego wysiłku gospodyni, zapewne i udziału panów z protokołu dyplomatycznego z ministerstwa.

Byłem kiedyś na takim przyjęciu, gdy głównym gościem był ambasador sowiecki Dawtjan, a dla politycznych względów zapewne poseł Estonii Thorma z żoną i przystojną córką — wszyscy o jasno blond nordyckim typie. Ambasador Dawtjan, smagły brunet, wybitnie przystojny i miły pan, siedział obok pięknej ale mało rozmownej pani z wyższych sfer wojskowych. Pani Jadwiga ratowała sytuację, jak mogła, by wprowadzić pogodny i swobodny nastrój, który później przy czarnej kawie w salonie zamienił się w beztroską i dowcipną pogawędkę. Nie pamiętam już, czy było to po wizycie ministra Becka, czy tuż przed jego wizytą w Moskwie. Pierwsza wizyta polskiego ministra z małżonką na Kremlu była komentowana na wszelkich miejscach w całej prasie europejskiej.

Pani Jadwiga towarzyszyła mężowi w kilku jego oficjalnych wizytach w stolicach europejskich. Do Londynu, o ile pamiętam, nie

posiadałszy wyraz w przyjęciu obcych dygnitarzy i polityków. Gdy go zabrakło, sytuacja na pewno stawała się trudniejsza na odcinku naszych zagranicznych stosunków. Rauty, czy nawet uroczyste obiady na Zamku wizyty na Klonowej chyba nie zawsze wystarczały.

W koniecznej, nieodzownej reprezentacji państwowej, gdy przyjmowano koronowane głowy, premierów i ministrów spraw zagranicznych — pani Jadwiga była najbardziej oddaną i niezastąpioną pomocą kierownika naszej polityki zagranicznej. Na pewno uważana była wtedy za „first lady”.

Ta ongiś młoda entuzjastka polskich żołnierzy w pierwszej wojnie światowej, wykazywała teraz walory w reprezentacji oficjalnej, ujmując swą prostą serdecznością i bezpośrednim, żywym stosunkiem do ludzi i wydarzeń. Wszystko rozumiała, ale nieraz dyplomatycznie tego nie ujawniała.

Znakomicie zauważa to autor książki „Trzy lata z Beckiem”. Pisząc o niezwyklej obawie ministra o niedyskreję, jak sam to przyznał odziedziczonej po Piłsudskim, Paweł Starzeński zauważa: „chyba tylko nadzwyczaj niechętni byli ci, którzy usłyszeli od Becka coś z jego poglądów, a coś dopiero jego najtajniejsze myśli i wątpliwości. Być może, że znała je pani Beckowa, równie jak on dyskretna i nigdy w żaden sposób nie wtrącająca się do spraw zagranicznych, co nie zawsze stanowi regułę”.

Opisując wizytę w Rzymie, w której uczestniczyła również pani Beckowa, „która umiłowala Włochy ponad wszelkie inne kraje...” dodaje: „Te jej upodobania nie miały nic wspólnego z polityką zagraniczną, którą się zapewne interesowała, ale w rozmowach z nami, stojącymi blisko ministra, nigdy tego tematu nie poruszała”. Była w tych rzeczach bardzo dyskretna, choć znała dużo najskrytszych myśli swego męża i w ciężkich chwilach wrześnie była mu na pewno wielką pomocą.

Z przyjęć, których byłem świadkiem, kilka specjalnie utkwiło mi w pamięci.

Otwarcie nowych apartamentów w odrestaurowanym przez Bohdan Pniewskiego pałacu Brühla zbiegło się z wizytą króla rumuńskiego Karola. Pani Jadwiga w przeddzień przyjęcia urządziła generalną próbę. Nasze panie uczyły się, czy może tylko zdawały egzamin z umiejętności odpowiedniego dygu, obowiązujące

po zgonie marszałka Piłsudskiego, wypadła wizyta min. Becka z małżonką w Berlinie. Po tej wizycie, połączonej z przyjęciem u Hitlera, Beck wrócił bezpośrednio do Warszawy a pani Beckowa z córką wyjechały na kurację do Bad Reichenhall.

Rok 1939 to zapewne natrudniejszy i najbardziej pracowity okres, również towarzysko dla pani Beckowej. W odstępie jedno czy parotygodniowym miały miejsce wizyty trzech ministrów spraw zagranicznych: Ribentropa, hr. Ciano i rumuńskiego Gafencu. Protokół analogiczny, ale nastroje odmienne. Szttywny i oficjalny dla Niemców — już w nowym jasno niebieskich mundurach, obowiązujących dla „Auswaertiges Amt”, raczej miły, serdeczny dla hr. Ciano, czującego również nowe sąsiedztwo z Niemcami, i dla jego oryginalnej, wesołej romantycznej żony Eddy. Wizyta Gafencu — to osobny rozdział. Każdego z nich podejmowali państwo Beckowie obiadem i następnie wielkim rautem.

Mineło niemal ćwierć wieku od czasu młodych lat wojennych w Lublinie. W czerwcu 1939 roku zaprosiła mnie pani Beckowa do Nałęczowa, do willi jej ojca, gdzie wypoczywała po ciężkiej chorobie. I ja również byłem po różnych przejęciach. Wojna wisiała w powietrzu. Było jeszcze kilka osób zaproszonych, m.in. radca MSZ Rudolf Rathaus, który pięknie grał Chopina i Mozarta, specjalnie dla matki ministra. Na parę godzin wpadł minister; widziałem go wtedy po raz ostatni i pogwarzyliśmy jak starzy koledzy.

Wszystkie te i inne wspomnienia przesunęły mi się przed oczyma, gdy przed paru dniami w kościele na Ealingu żegnaliśmy odchodzącą w zaświaty panią Jadwigę. Rozejrzałem się dokoła. Było zapewne ponad dwieście osób, wiele z nich spotykanych przy różnych okazjach jeszcze w Warszawie, w tych dawnych, beztroskich latach.

Z jednakim wzruszeniem, stojąc w gromadce jej dawnych przyjaciół wysłuchaliśmy słów księdza proboszcza, gdy krótko przemówił w czasie żałobnych ekzekwii:

„Trumna śp. Jadwigi Józefowej Beckowej została okryta sztandarem Polski, bo ze zmartą schodzi do grobu część historii Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. To jest fakt — nie może tu być miejsca na wielkie słowa”.

LONDYŃSKA PREMIERA
POLSKIEGO FILMU

„Trzecia część nocy”

Wstrząsające dzieło

ANDRZEJA ŻULAWSKIEGO.

od 14 do 20 marca

PARIS PULLMAN

Drayton Gdns. London SW10

Początek seansów:

Godz. 4.35, 6.30 i 8.40.

8373